Rok VII. 29-go lutego 1888 r. Nr 4

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłka w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Austryi 5 guldenów, W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

Co powstrzymuje od rewolucyi?

Niejeden z towarzyszy naszych, który zdał sobie sprawę z dzisiejszego położenia rzeczy i świadomy jest całego ogromu panującej dziś niesprawiedliwości, nieraz zapewne zadaje sobie zapytanie, dlaczego większość cierpiących i uciskanych tak cierpliwie znosi swe jarzmo, dlaczego tak nieliczną jeszcze jest ta garstka, która z zupełnem oddaniem się i z zupełną wiarą stanęła do czynnej walki z panującym porządkiem. Bezwarunkowo że brak świadomości u uciskanych po części objaśnia znakomicie to zapytanie, które wyżej postawiliśmy; gdyby wszystka ludność pracująca a cierpiąca rozumiała swe położenie i obecny stan społeczeństwa, to myśl rewolucyjna zawładnęłaby prawie wszytkiemi mózgami. Słusznie zatem mówią, że brak oświaty i zrozumienia rzeczy powstrzymuje od rewolucyi. Wszakże odpowiedź ta — zdaniem naszem — jest zbyt ogólna i należy poszukać także innych przyczyn, choć drugorzędnych, ale zawsze w wysokim stopniu szkodliwych wzrostowi akcyi rewolucyjnej.

Gdy lekarz bierze chorego za puls i zaczyna go badać, jak się czuje, to ten ostatni, jakkolwiek nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, co się z jego organizmem stało i jakkolwiek nie zna środków wyleczenia się z choroby, — umie wszakże wskazać na ogólny rozstrój swego ciała, wykazuje gorące żądanie pomocy i poddaje się wyrokowi lekarza. Tak samo ma się rzecz i w polityce: każdy pojmuje rozstrój organizmu społecznego, każdy odczuwa w mniej lub więcej jasny sposób choroby porządku społecznego, każdy też przyznaje konieczność leczenia tego porządku, naprawienia go i niedalekim jest wcale od tej myśli, która nam rewolucyję jako jedyne lekarstwo podszeptuje. Na każdym kroku możemy słyszeć wykrzykniki: „to dłużej trwać nie może!“, albo „tak żyć nie sposób dalej!“, „trzeba zmienić te porządki!“, „trzeba wykorzenić zło do szczętu“ i t. d. Co znaczą te wykrzykniki?.. Nic innego, jak to, że jest poczucie panującej niesprawiedliwości z jednej, oraz potrzeby zmian z drugiej strony. Między chorym fizycznie a czującym się źle w życiu społecznem zachodzi ta różnica, że podczas gdy pierwszy poddaje się wymogom nauki, leczącej ciało, drugi zatrzymuje się bezczynnie przed tem, co mu mówi nauka, lecząca społeczeństwo. Człowiek chory fizycznie leczy się, — człowiek chory społecznie zdaje się unikać tego lekarstwa, którego skuteczność sam niejako odgadł. Tysiące ludzi, którzy tylko co wybuchali skargami na panujący porządek społeczny i którzy zdawali się nie widzieć niczego przed sobą prócz konieczności zmienienia panującego porządku, od razu jakby znieczuleni zostali i nie zabierają się bynajmniej do wykonania tej operacyi, o którą tylko co tak gorliwie się upominali. Ci, co przed chwilą mówili o konieczności zmian, zdają się bezczynnie wyczekiwać wypadków i znoszą to, co uważają jako rzecz nie do zniesienia. — Z tego, cośmy powiedzieli, wypływa, że nawet tam, gdzie istnieje świadomość (prawda, że skromna tylko świadomość) o panującej niesprawiedliwości i o potrzebie dokonania zmian, działa wszakże owo coś, co powstrzymuje od działalności, skierowanej w celu otrzymania zmian, — od działalności rewolucyjnej. Starajmy się bliżej określić owo „coś“; znając przyczynę, możemy ją w razie czego usunąć.

Przedewszystkiem zauważymy, że między chorym fizycznie, a chorym społecznie zachodzi ta ważna różnica, że pierwszy określił sobie dobrze wszystkie swe interesy, które, jak i jego ciało, cierpią od choroby. On wie dobrze, co grozi jego pracy, jego zarobkowi, jego przyszłości i jego dobrobytowi, jeśli pozwoli chorobie zapanować nad sobą; z drugiej strony stoi on przeciwko chorobie sam, a jeśli ma rodzinę lub blizkich mu ludzi, których byt jest związany z jego

NA POSTERUNKU

I.

VARLIN

Komuna!...

Przy dźwięku tego wyrazu biją serca proletaryjuszów Europy i Ameryki i myśl mimowoli przenosi się do owego czasu, gdy proletaryjat paryzki pochwycił za oręż, by obalić wiekowego wroga — burżuazyję.

Podczas Komuny klasa robotnicza dowiodła, że jest w stanie pokierować społeczeństwem; ludności paryskiej nigdy się nie działo tak dobrze, jak podczas tych 70 pamiętnych dni, a prości robotnicy zaspakajali za nieznaczną opłatą wszystkie potrzeby społeczeństwa znacznie lepiej, niż to czynią zwykle drogo opłacani urzędnicy.

Jeżeli komuna w swej całości była ruchem klasowym, zwróconym przeciwko burżuazyi, to wśród jej przewódców znajdujemy rozmaite kierunki, większe lub mniejsze zrozumienie położenia, ale jednym z ludzi, który najlepiej pojmowali, co wówczas należało czynić i jaką wogóle powinna być działalność socyjalistów, był Varlin.

Eugenijusz Varlin urodził się 1839 r. Rodzice jego byli włościanami i bardzo wcześnie, bo w 13 roku życia oddali go do terminu, by się nauczył introligatorstwa. Chłopiec rozwinął się niezmiernie młodo, nie mając jeszcze 20 lat, spędzał wieczory w biblijotekach publicznych i czytelniach; również wcześnie zaczął robotę około polepszenia bytu swej klasy.

Stosunki, w których Francyja znajdowała się wówczas (około 1860 r.) były okropne; despotyzm wojskowy, którego uosobieniem był Napoleon III, znajdował się w pełni swego rozkwitu. Swoboda stowarzyszeń nie istniała, bezrobocia były zabronione, pisma zamykane za lada swobodniejsze wyrażenie. Przytem proletaryjat paryzki nie przyszedł jeszcze do siebie po stratach, jakie poniósł podczas krwawej walki z burżuazyją w czerwcu 1848 roku. To też pierwsze przejawy jakiejś działalności wśród klasy robotniczej były bardzo skromne: zakładano wspólne kuchnie, gdzie ludzie schodzili się, poznawali i gdzie powstawała później niejedna konspiracyja; łączono się w celu zdobycia wiedzy fachowej.

Varlin pojmował, że to wszystko nie zdoła wyzwolić klasy robotniczej, ale brał udział i w tych robotach, nie chcąc pominąć najmniejszej sposobności wpływania na swych towarzyszy. Wtenczas to majster, u którego on pracował, a który był jego wujem, zaproponował mu swą córkę za żonę, obiecując przypuścić go do zysków. Varlin był doskonałym robotnikiem, przytem rozsądek jego i zdolności wywierały wpływ na wszystkich. Ale młody, 20-letni chłopiec, odpowiedział mu, że nie mógłby być właścicielem warsztatu i ciągnąć zyski z pracy robotników, a żenić się nie może, bo żona mogłaby z czasem stanowić przeszkodę w działalności.

W parę lat potem nastąpiły wybory do parlamentu. Dotychczas, po 48 roku, robotnicy głosowali na kandydatów różnych partyj burżuazyjnych. Wtenczas znalazło się 60 ludzi, którzy napisali manifest do ludności robotniczej, wzywając ją, by głosowała za swych własnych kandydatów, to jest za tych, którzy obiecują bronić jej interesów. Manifest narobił dużo hałasu, nie z tego względu, żeby wynik wyborów został zmieniony, gdyż Varlin otrzymał zaledwo 395 głosów, ale dlatego, że postępowcy burżuazyjni zaczęli krzyczeć o zdradzie. Istniała wówczas we Francyi partyja republikańska, która żądała obalenia cesarstwa i obawiała się, że robotnicy ją porzucą, gdyż wtenczas straciłaby swą siłę. Dlatego też zawołała ona wielkim głosem, że ci 60 chcą zasiać niezgodę w łonie partyi republikańskiej, dawała nawet do zrozumienia, że są agentami cesarza. Oskarżenie to nie miało żadnej podstawy, gdyż Varlin i jego towarzysze, a później cała partyja socyjalistyczna walczyli energicznie z cesarstwem, tylko że na jego miejsce nie chcieli stawiać republiki burżuazyjnej, ale socyjalną.

Z drugiej strony cesarz także kokietował z robotnikami i sądził nawet, że opierając się na nich, zwalczy republikańskie dążności burżuazyi. Dlatego też w 1864 roku nadano robotnikom prawo tworzenia związków, mających na

bytem, to świadomość o tej solidarności jest tak silną, że chory ani na chwilę zapomnieć o niej nie może. Co innego zupełnie ma miejsce z człowiekiem, który uczuł, że jest chorym społecznie, że mu jest źle pod względem społecznym, że z porządku społecznego wydziela się jad, zatruwający jego szczęście, jego dobrobyt, jego życie. Przy chorobie społecznej nie stoi on sam przeciwko gniotącej go niedoli; tysiące innych ludzi, jak i on, są dotknięci tą samą chorobą, która — jak zaraza — panuje bezustannie póki do szczętu nie będzie wykorzenioną. Nie jako człowiek pojedynczy, albo jako członek rodziny podlega on zarazie, ale jako członek klasy całej, jako członek olbrzymiej gromady. By więc leczyć się od zła, trzebaby było wspólnego działania wszystkich dotkniętych, całej klasy, całej owej cierpiącej gromady. Takie zaś wspólne działanie, taka wspólna walka przeciw wspólnemu wrogowi mogłaby mieć miejsce przy silnie zakorzenionem uczuciu solidarności, przy doskonałem zrozumieniu owej wspólności, łączącej w jedno całe wszystkich niedomagających od jednego i tego samego zła. A właśnie to poczucie solidarności nie istnieje. I zkąd może się ono pojawić od razu, jeśli na każdym kroku istnieje walka i współzawodnictwo nawet między ludźmi cierpiącymi od wspólnego im wroga. To współzawodniczenie w otrzymaniu zarobku, to podkopywanie płacy zarobkowej etc. niszczy w ludziach pojęcie solidarności, bez którego pozbycie się choroby społecznej jest rzeczą niemożliwą. Ten właśnie brak solidarności między ludźmi jednej i tej samej klasy, niedomagającej od jednej i tej samej choroby społecznej, uniemożliwia leczenie — jest tym czynnikiem, który od rewolucyi powstrzymuje.

W życiu codziennem widzimy, że człowiek pokrzywdzony stara się znaleść od razu satysfakcyję, że używa on wszelkich sił, by nie pozwolić krzywdzie panować nad sobą. Nieraz naraża on swe mienie całe, swe życie nawet, byleby tylko uzyskać odwet za doznaną niesprawiedliwość. W polityce tylko człowiek pokorniej znosi jarzmo i ze spuszczoną głową przyjmuje te razy, które spadają na niego od bicza niesprawiedliwości i ucisku. Przyczyna tego zjawiska tkwi właśnie w tem, że krzywda polityczna, która dotyka masy całe, może być usunięta tylko wspólnym oporem — co jest możliwe tylko przy silnie rozwiniętem uczuciu solidarności.

Ale jak rozwijać to poczucie solidarności?.. Przedewszystkiem rozwija się ono dzięki naszym wrogom. Coraz bezwstydniej i coraz groźniej występujący wyzysk i ucisk zaczyna łączyć pokrzywdzonych z początku wobec odrębnych przejawów krzywdy społecznej, następnie zaś przeciwko systemowi w całości wziętemu. Pomódz zaś temu rozwojowi solidarności możemy, gdy umysł nasz zacznie rozmyślać nad sprawami krajowemi. Gdy myśl nasza oderwie się od drobnych faktów niedoli życia codziennego i zatrzyma się nad ogólną polityką krajową, wtedy ogrom fałszu i krzywdy rządzących ludzkością wstrząśnie nami; zapomnimy wtedy o niesnaskach codziennych, a serca nasze bić będą jednakowo i ręce nasze jakby na hasło dane podniosą się od razu przeciw wspólnemu wrogowi.

W oczach będziemy sobie czytać o tym wstydzie, którego doznajemy na myśl o panujących dziś rządach społecznych; wtedy pozostanie nam do wyboru albo w spodleniu zacierać wstyd i hańbę, którą ucisk i wyzysk napiętnują nam na czołach naszych, albo też podnieść głowy i wystąpić mężnie a stanowczo przeciwko upokarzającemu nas porządkowi.

Ludzie tylko to ostatnie wybrać mogą; poczucie ludzkiej godności, wspólne wszystkim, solidarne poszanowanie, jakie mamy dla naszego gatunku, dla ludzkości zwyciężą i usuną na stronę to, co nas powstrzymuje od rewolucyi.

KTO ROBI REWOLUCYJE?

Kiedy wybucha rewolucyja? Czy wtedy, gdy pewna ilość spiskowców wyjdzie na ulicę i zacznie nawoływać lud, by w imię jakiejś zasady obalił rząd istniejący, czy też wtenczas, gdy większa część narodu przeniknie się jakąś myślą i powstanie w jej obronie? To jest pytanie, które niejeden sobie stawia i na które zwykle nie znajduje odpowiedzi. Gdyż odpowiedź znajdziemy dopiero wtenczas, gdy rozpatrzymy, w jaki sposób powstawały ruchy rewolucyjne, które zaszły za dawnych czasów i jaką rolę w nich spiskowcy odgrywali.

Otóż — pierwszą rzecz, którą widzimy, jest to, że rewolucyję robi zawsze jakaś klasa. Ale czy z tego wynika, że ta klasa broni swych interesów p r z e c i w k o interesom całego narodu? Nie, przeciwnie, rewolucyja może być zrobiona i bywa robiona tylko przez taką klasę, która właśnie walczy z a interesy całego narodu. Objaśnijmy te słowa na przykładzie. Wielka rewolucyja która została zrobioną we Francyi przed stu laty, była dziełem burżuazyi kapitalistycznej. Ta ostatnia domagała się zniesienia przeszkód, tamujących rozwój handlu i przemysłu, jako też

---

celu bezrobocia. Natychmiast też wybuchły długo powstrzymywane zmowy robotnicze. Varlin brał czynny udział w zmowie introligatorów, należąc do komisyi, wybranej przez strejkujących. Strejk udał się, ale Varlin stracił robotę i znalazł drzwi wszystkich majstrów zamknięte. Wtenczas zaczął pracować na własną rękę i odtąd jeszcze więcej czasu mógł poświęcić na agitacyję. Cały dzień schodził mu na działalności wytrwałej, w nocy trzeba było oprawiać książki, żeby módz żyć.

W swej agitacyi trzymał się zwykle pewnej metody: mówił słuchaczom z początku tylko o ich interesach natychmiastowych, obiecywał im tylko to, co jest możliwe i co zależy wyłącznie od ich wytrwałości. Później malował im obraz społeczeństwa, w którem praca wszystko stanowi. Wykształcenie, dobrobyt, zgoda wytworzyłyby rzeczpospolitę prawdziwą, którejby nic nie mogło obalić, gdyż opierałaby się na prawdzie i sprawiedliwości.

Ale wkrótce działalność Varlina miała przybrać bardziej szerokie rozmiary. Za popędem zebranych w Londynie podczas wystawy robotników angielskich i francuskich i pod kierownictwem wielkiego mistrza socyjalistów współczesnych, Karola Marksa, powstało w Londynie Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników. Potężna ta organizacyja, obejmująca robotników wszystkich krajów cywilizowanych i mająca na celu ich wzajemną pomoc w walce przeciwko kapitałowi, została należycie ocenioną przez Varlina. Za jego inicyjatywą założono pierwszą sekcyję w Paryżu. Za nią wkrótce powstały liczne inne.

Cesarstwo znajdowało się wówczas u szczytu swej wielkości. Cały szereg wojen zwycięzkich pozwolił burżuazyi wyciągnąć olbrzymie zyski z dostaw i innych szacherek. Płace robocze nie stały zbyt nisko, gdyż przemysł kwitł. Banda rozbójników, którzy pomogli Napoleonowi w 1851 roku obalić respublikę, olśniewała całą Europę zbytkiem, którego tylko szulerzy i złodzieje mogą sobie pozwolić. Na ich czele pod każdym względem stał cesarz i jego żona, pobożna Eugenija, awanturnica, która przed zamążpójściem wytarła kąty we wszystkich dwuznacznych hotelach Europy. Jednocześnie w ciasnym podwórzu małej uliczki Paryża powstawało pierwsze biuro Międzynarówki. Ktoby się wtenczas był spodziewał, że ono obali tego olbrzyma... cesarstwo!..

Ale zaczęły się mnożyć oznaki, że w tem, na pozór tak pięknem ciele jest coś zepsutego.

W Roubaix (czytaj: Rube) wybuchło bezrobocie. Robotnicy, doprowadzeni do rozpaczy nędzą i uciskiem, popalili i poniszczyli fabryki. Pisma burżuazyjne napadły na tych nieszczęśliwych z wściekłością, nazywając ich rabusiami i podpalaczami. Ale Międzynarodówka nie ulękła się opinii publicznej. W pismach pojawił się manifest, podpisany przez Varlina i innych, wchodzących w skład zarządu, w którym między innemi czytamy:

„Robotnicy w Roubaix użyli co prawda gwałtu, ale między nami i nimi istnieje wspólność interesów i nędzy. Zatem każdy z nas powinien im przynieść pomoc pieniężną i moralną.“

Wkrótce potem z pod tegoż pióra wyszedł nowy manifest, spowodowany pogłoską o zbliżającej się wojnie z Prusami. Czytamy w nim:

„Robotnicy berlińscy, nie powinniśmy myśleć o wydarciu sobie szmata ziemi, ale o złączeniu naszych sił dla zorganizowania pracy... Chcemy pokoju i swobody!“

Dotychczas rząd niezbyt prześladował Międzynarodówkę, chociaż stowarzyszenia tego rodzaju (liczące więcej, niż 20 członków) powinny były uzyskać zezwolenie policyi, o które towarzysze Varlina nie poprosili. Ale siła tego towarzystwa zaczęła rosnąć, a jego wrogie usposobienie ku rządowi cesarskiemu nikomu nie było tajemnicą. To też pobłażliwość rządowa miała się wkrótce skończyć.

Napoleon nie zaniedbywał tak potężnego środka ogłupiania ludu, jakim jest kościół i dlatego mięszał się do spraw włoskich, w celu zachowania władzy świeckiej papieża. Wówczas Międzynarodówka w Paryżu wzięła udział w demonstracyi, skierowanej przeciwko takiej polityce rządu francuskiego. Natychmiast po tej demonstracyi w 1867 r. wytoczono zarządowi towarzystwa proces. Kary były bardzo lekkie, bo wynosiły tylko po 100 franków (45 rubli) i 1 miesiąc więzienia na osobę. Zarząd został rozwiązany.

Ale Międzynarodówka na tyle czuła się już silną, że postanowiła nie zważać na zakaz i natychmiast przystąpiła do wyboru nowego zarządu. Najwięcej głosów otrzymał Varlin. Nowy zarząd odrazu znalazł się wobec ciężkiego zadania, mianowicie należało pomódz 3.000 robotników, pracujących przy budowie domów, którzy zastrejkowali w Genewie w Szwajcaryi. Kasy federacyi innych krajów były puste, tylko Londyn przysłał 500 franków. Wtenczas Varlin rozwinął tak energiczną działalność, że zebrał wkrótce 10.000 fr. Strejk zwyciężył. Ale też natychmiast potem (22 maja 1868 r.) wytoczono proces nowemu zarządowi.

Varlin bronił się sam w długiej, pełnej ognia przemowie, z której podajemy tu parę ustępów.

„Jeżeli wobec prawa wy jesteście sędziami, my zaś oskarżonymi, to co do zasad, jesteśmy po prostu dwiema partyjami, z których jedna chce utrzymać istniejący porządek wszelkiemi sposobami, druga zaś, nasza, jest partyją reform.

„Rozpatrzmy też sumiennie ten stan społeczny, winę naszą stanowi to, iż według naszego zdania domaga się on poprawy.

„Stoczony przez nierówność. będzie on zabitym przez brak solidarności. Pomimo uznania praw człowieka wola kilku ludzi może przelać i przelewa potoki krwi ludów, które cierpiąc wskutek tych samych przyczyn, powinnyby przecież mieć jednakowe dążenia.

„Rozkosze służą tylko dla małej garstki ludzi; masy wloką swój żywot w nieświadomości i nędzy; milijony dzieci cierpią od głodu, nie mają czem się okryć. Chcecie szczegółów, to patrzcie, jak operacyje giełdowe rodzą zamięszanie i nieszczęścia, jak bogactwo i nędza głodowa ludzi zależą od królów finansowych, jak obok stosów ich złota gnieździ się ruina i bankructwo. W przemyśle widzicie szaloną konkurencyję, która gnębi robotnika i niszczy wszelki rozumny stosunek między wytwarzaniem a spożyciem. Do niezbędnych rzeczy brakuje rąk, a zbyteczne znajdują się w nadmiarze; milijony biednych dzieci nie mają czem okryć swej nagości, tymczasem w wystawach sklepo-

i cechów, zakazu przenoszenia się z miejsca na miejsce, ceł wewnętrznych i zewnętrznych i t. p. oprócz tego chciała brać udział w rządzeniu i dlatego domagała się konstytucyi, któraby jej ten udział zapewniła.

Otóż jeżeli burżuazyja zwyciężyła, to dlatego że żądania jej były żądaniami całego narodu; rzeczywiście nie było człowieka, któryby nie cierpiał wskutek wysokich ceł, podnoszących ceny produktów i utrudniających ich przesyłanie z jednej prowincyi do drugiej; cechy były znienawidzone nietylko przez bogatych majstrów, którym one przeszkadzały powiększać produkcyję, ale i przez czeladników oraz publiczność, narzekającą na drożyznę prod. któw; wreszcie włościanie niecierpliwie wstrząsali więzami pańszczyzny, która na nich ciążyła. Ale żadna z tych klas osobno nie była w stanie obalić starych porządków, gdyż widziała tylko swoje cierpienia i natychmiast by się uspokoiła, gdyby jej ktoś ulżył. Burżuazyja najsilniej odczuwała wszystkie te zła i dlatego ona to stanęła na czele ruchu i przez to samo została przewodnikiem narodu.

Jeżeli sobie teraz zadamy pytanie, jak liczną była wówczas burżuazyja, to okaże się, że nie mogło jej być więcej, jak kilkadziesiąt tysięcy ludzi w całej Francyi. I te kilkadziesiąt tysięcy ludzi potrafiło pociągnąć za sobą Francyję i obalić rządy pasożytów, którzy ją wysysali.

Rozpatrzywszy inne rowolucyje, np. ruchy z 1830 roku, z 1848 i t. d., zobaczymy, że wszędzie na czele ich stoi jakaś warstwa społeczna, która w d a n e j c h w i l i broni interesów całego kraju i walczy z elementami, mającymi interes w zachowaniu starego porządku. Innemi słowy robi to warstwa, która obiecuje całemu społeczeństwu usunąć najbardziej dokuczliwe zło.

Widzimy zatem, że rewolucyja może być zrobiona przez jedną klasę, i to wcale nie najliczniejszą; trzeba tylko, by ta klasa występowała przeciwko takim rzeczom, od których nietylko ona cierpi, ale i znaczna ilość innych ludzi i żądała takich zmian, któreby zapewniły szczęśliwy byt większej części narodu.

Ale nie dość na tem; nigdy w rewolucyi nie bierze udziału cała klasa. Zawsze znajdą się w jej łonie ludzie, którzy ciągną chwilową korzyść z urządzeń istniejących i dla tego zdradzają nowych towarzyszy i bronią klasy panującej; oprócz nich jest ogromna ilość obojętnych, którzy nie troszczą się o to, c. się dzieje, nie mają bowiem nadziei, by mogli zmienić cośkolwiek.

Jeżeli wrócimy do naszego przykładu, to znajdziemy za tamtych czasów bogatych majstrów, którzy dzięki cechom mieli monopol jakiegoś rzemiosła, znajdziemy ludzi, którzy dzierżawili pobieranie ceł, podatki od soli i inne opłaty, później zniesione przez rewolucyj., ale do tego czasu przynoszące im ogromne dochody, znajdziemy wreszcie masę mieszczaństwa obojętnego, nie przyjmującego wcale udziału w tem wszystkiem, co się koło niego działo.

I tych, już niezbyt licznych rewolucyjonistów, którzy walkę rozpoczynają i takich, którzy przyłączają się do niej później. Wprawdzie często ludzie, umiejący rozpocząć walkę, nie potrafią jej dalej prowadzić i na ich miejsce występują inni, którzy czynią to daleko lepiej, ale w każdym razie pocz.ątek musi być zrobiony przez pewną garść ludzi, gotowych do wszystkiego. Tą garścią są zwykle spiskowcy.

Widzimy zatem, że rewolucyje nie są ani rozpoczynane, ani prowadzone przez większość narodu, choć udają się tylko wtedy, jeżeli większość ma interes w ich przeprowadzeniu. Ale czy z tego wynika, że dość jest garści spiskowców wyjść na ulicę, by zrobić rewolucyję?

Nie, a przynajmniej nie w każdej okoliczności. Widzieliśmy to lepiej, jak kiedykolwiek w 1863 roku, gdy silna i dobrze zorganizowana partyja dała hasło do powstania, by upaść po kilkunastu miesiącach bezpłodnej walki. Ale w czem tkwi przyczyna ich upadku? Oto w tem, że ich program właśnie nie był programem narodu całego, że ani chłop ani robotnik miejski nie wierzyli, że powstańcy chcą ich dobra, gdyż nie mieli na to dowodów. Podczas gdy znajdowano dość siły by wieszać urzędników carskich, a czasami, niestety, polskich chłopów, nie znalazło się kilku ludzi dla powieszenia choćby jednego szlachcica, który nie chciał znieść p.ńszczyzny w swych dobrach. Zatem wina upadku powstania nie leży w tem, że było rozpoczęte przez spiskowców, ale w klasie, która je prowadziła. Jak ważną zaś jest rola spiskowców we wszystkich ruchach rewolucyjnych, pokazuje nam choćby historyja Francyi i Włoch.

Teraz zatem kwestyja jasno się wam przedstawia: hasło do rewolucyi może dać często wcale niewielka ilość ludzi, byle zorganizowanych i wiedzących, do czego dążą, ale wybuch udaje się tylko w takim razie, jeżeli działalność poprzedzająca go, przekonała masy ludowe, że ci ludzie są rzeczywiście ich obrońcami.

Czy dziś stosunki społeczne są takie, że rewolucyja jest potrzebną? Nie my na to odpowiemy, ale nędza ludowa; nie nasze słowa winny przekonywać o konieczności zmian, ale łzy cierpiących pracowników; nie nasza niechęć do ucisku decyduje, ale trwoga mas o nieza-

---

wych błyszczą szale, utkanie których zajęło więcej, niż 10,000 dni roboczych. Obok robotników, którym brakuje rzeczy niezbędnych, roją się suto nakarmieni próżniacy.

„Starożytne społeczeństwo musiało upaść, gdyż ciało jego było zjadane przez chorobę niewolnictwa, — i burżuazyję oczekuje prędki upadek, jeżeli ona nie zwróci uwagi na cierpienia mas, jeżeli będzie trwała w przekonaniu, że te masy powinny wyrzekać się wszystkiego, by jej dostarczyć zbytku i rozkoszy.

„Przytoczę tu porównanie doktora Palleya, profesora pewnego angielskiego uniwersytetu: „wyobraźmy sobie stado gołębi. zbierających ziarna na polu zbożowem; dziewięćdziesiąt dziewięć z pomiędzy nich zamiast raźnie zajadać biorą sobie tylko odpadki i słomę, ziarna zaś zbierają do wielkiej kupy, przeznaczonej wyłącznie dla jednego gołębia, często najsłabszego i najnędzniejszego ze wszystkich; ten dumnie przechadza się po polu. żrąc, depcząc, niszcząc wszystko naokoło, podczas gdy pracowite gołębie dobrodusznie się temu przypatrują; w tem jakiś gołąb, może głodniejszy, a może też odważniejszy od innych, ośmielił się zagarnąć ziarenko, wnet wszystkie rzucają się na śmiałka, by mu wyrwać grabież i ukarać go należycie. Rozpatrzywszy ten obraz powiecie bez wątpienia, że on się nigdy nie spotyka wśród zwierząt, jednakże widzimy go wszędzie u ludzi, obdarzonych rozumem.“

„Wy ztąd wnioskujecie. że przyczyna tak dziwnego zjawiska leży w tem, że człowiek wznosi się rozumem ponad zwierzęta, ja zaś powiem, że w takim razie mógłby się on jeszcze udać po naukę do zwierząt. Rzeczywiście, czy nie należy do tych 99 owo stworzenie, zrodzone w nędzy, zaledwo znające swą matkę, gdyż ta musi natychmiast po urodzeniu iść do roboty. Całe życie znosi ono głód i zimno, wystawionem jest na wypadki, wychowanem jest w brudzie, co wszystko już w dzieciństwie daje zarodki choroby, mającej mu towarzyszyć aż do grobu. Zaledwie ma lat 8, zaledwie włada najdrobniejszą siłą, już go zaprzęgają do pracy! każą mu pracować w gęstem, niezdrowem powietrzu, obchodzą się z niem po grubijańsku, skazują je na ciemnotę i nie dają mu nic, coby je broniło od złych pokus. Tak to się ciągnie od wieku młodzieńczego. Doszedłszy do lat 20, chłopiec musi opuścić rodziców. którzy go jeszcze potrzebują, by zatracić w jakich koszarach godność ludzką, lub być zastrzelonym na polu bitwy nie wiadomo za co. Ci, którzy wrócą cało do domu, mają prawo się ożenić (jeżeli mu na to pozwoli angielski filantrop Maltus i minister francuski Duchatel, którzy są tego zdania, że robotnik nie potrzebuje ani żony, ani rodziny, oraz że go nikt nie zmusza do pozostawania przy życiu, gdy nie ma z czego żyć). A zatem żeni się! i zaraz kłopoty, ubóstwo, brak roboty, choroba i dzieci wstępują w progi jego mieszkania.

„Jeżeli zaś ze względu na nieszczęsny stan swej rodziny żąda słuszniejszej płacy, wtedy morzą go głodem. jak w Prestonie, strzelają doń, jak w La Forze Lepine (albo jak w Żyrardowie, *przyp. red.*), wiążą go, jak w Bolonii, zawieszają nad nim stan oblężenia, jak w Katalonii, wloką go do sądu, jak w Paryżu.

I tak nieszczęśliwy postępuje dalej po drodze cierpień i utrapienia; w wieku dojrzałym, pozbawiony łagodzących wspomnień młodości, ze strachem widzi zbliżającą się starość; wreszcie, jeżeli nie ma krewnych lub jeżeli ci są biedni, umiera, jak zbrodniarz, w zakładzie dla włóczęgów.

„A jednak człowiek ten wytworzył cztery razy więcej niźli spożył! Cóż więc społeczeństwo uczyniło z pozostałym wytworem? Odpowiedź: to, co ów gołąb, nie wytwarzający nic, a żyjący z pracy 99 innych.

„Historyja uczy nas, że każda klasa społeczna, która zeszła z drogi bezwzględnej sprawiedliwości i oparła się wyłącznie na bezprawiu,— popadała zawsze w rozstrój i schodziła ze sceny; to jedynie nas pociesza w tym czasie zbytku i nędzy, przemocy i niewolnictwa, ciemnoty i omamień, upadku moralnego i zgnilizny, że z nauk przeszłości możemy wyciągnąć następujący wniosek: póki choćby jeden człowiek może umrzeć z głodu na progu pałacu, obfitującego w skarby, póty urządzenia państwowe nie posiadają trwałości.

„Przysłuchajcie się uderzeniom pulsu naszego czasu, a odkryjecie głuchą nienawiść między klasą, chcącą zatrzymać wszystko w swych rękach, a klasą, która chce wrócić sobie owoce swej pracy. Zabobony, które do szczętu zniszczyły społeczeństwo szlacheckie wieku przeszłego, zaczynają znowu powracać, wszędzie widać nieokiełznany egoizm i zepsucie; to są oznaki rozkładu waszej klasy; grunt chwieje się pod wami i usuwa się z pod stóp waszych; miejcie się na baczności!

„Klasa, która dotychczas zjawiała się na widownię światową po to tylko, by spełnić wielki czyn sprawiedliwości, klasa, uciśniona przez wszystkie czasy i pod wszystkimi rządami; klasa pracy pozwala wam obecnie odrodzić się; byłoby mądrze uznać słuszność jej żądań, a nie przeszkadzać wykonaniu przez nią dzieła, pożytecznego dla ogółu.

„Jedynie prąd wolności może oczyścić powietrze, rozwiać chmury, które wam grożą...

„Gdy klasa jaka straciła przewagę moralną, która pierwotnie dopomogła jej do zagarnięcia władzy, wtedy m..si ustąpić ze stanowiska, przez się zajmowanego, jeżeli nie chce uciec się do gwałtu, ostatniego środka klas ginących.

„Burżuazyja powinna zrozumieć, że dążenia jej nie są dość szerokie, by objąć wszystkie potrzeby czasu. że nie pozostaje jej zatem nic innego, jak tylko rozpłynąć się w klasie młodej, przynoszącej jej potężne odrodzenie polityczne. równość i solidarność na gruncie wolności!“

Tym razem członkowie zarządu zostali skazani na 3 miesiące więzienia i 100 fr. kary, co jednak bynajmniej nie przeszkodziło Międzynarodówce prowadzić dalej swą działalność.

Po odsiedzeniu kary Varlin agituje dalej; policyja zniecierpliwiona tą wytrwałością, aresztuje go raz bez wszelkiego powodu i trzyma 15 dni w areszcie. Wypuszczono go, gdyż nie można mu było nic dowieść, i już na drugi dzień Varlin pojechał do Lyonu w celach propagandy. Wkrótce potem wytoczono Międzynarodówce 3-ci proces; znajomi Varlina dowiedzieli się, że ich towarzysz ma być zaaresztowany i że policyja ma w ręku dostateczne dowody, by go zasądzić na długie lata; pomimo niechęci Varlina zmusili go do ucieczki.

Tymczasem cesarstwo szybko zbliżało się do upadku; burżuazyja, która ze strachu przed ruchami robotniczymi z 1848 r. abdykowała z rządów na korzyść Napoleona, zaczynała znajdywać te rządy zbyt ciężkimi; robotnicy oraz radykalne drobne mieszczaństwo z niecierpliwością targali wędzidła, które były im nałożone. Żeby dać burżuazyi sposobność do wzbogacenia się i odwrócić uwagę opinii publicznej, trzeba było rozpoczynać coraz nowe wojny. Póki te ostatnie były prowadzone poza granicami państwa, w Chinach lub Rosyi, póty jakoś to szło, ale gdy nieprzyjaciel przekroczył granicę, wtenczas dopiero pokazały się gliniane nogi olbrzyma. Generałowie byli nieukami, wojsko nie miało ani broni, ani ubrania, ani żywności, wreszcie przyłączyła się i zdrada. Armija francuzka przegrywała jednę bitwę po drugiej, wreszcie Sedan dokończył to, co naturalny bieg wypadków sprowadziłby prędzej czy później. Cesarstwo upadło.

Na drugi dzień po ogłoszeniu respubliki, które nastąpiło 4-go września 1870 r., Varlin już był

bezpieczone jutro. Warunki zatem dzisiejszego ustroju społecznego nawołują do przewrotu!

I będzie on miał miejsce nie dziś to jutro. Świadoma mniejszość zorganizowana da hasło do walki stanowczej, a na to hasło powstaną ludy uciskane i wygłodzone.

Co słychać w świecie?

W chwili, gdy piszemy te słowa, sejm galicyjski już ukończył swe posiedzenia, a parlament niemiecki też wkrótce się rozejdzie i zapewne już nic ważnego nie uchwali, możemy przeto przypatrzeć się działalności ubiegłej tych „przedstawicieli narodu.“

Co do sejmu, to o jego działalności trudno coś powiedzieć, gdyż chwalebnym zwyczajem posłów galicyjskich nic nie ukończono, odesłano tylko mnóstwo projektów do rozpatrzenia komisyjom lub rządowi. Jedna tylko uchwała sejmowa zwraca naszą uwagę: jest nią pierwsza próba zniesienia dotychczasowej ustawy gminnej.

W Galicyi obowiązywała dotychczas ustawa gminna z r. 1866, według której wieś i dwór stanowiły dwie, zupełnie odrębne i niezależne od siebie całości. Otóż ustawa ta jest solą w oku szlachty galicyjskiej, utrzymuje bowiem we włościanach poczucie odrębności ich interesów od interesów pańskich. Dlatego też każdego roku w sejmie podnoszą się głosy, żądające złączenia włościan i większych właścicieli w gminę „wszechstanową.“

Tego roku zrobiono początek, mianowicie wcielono do gminy włościańskiej tych posiadaczy wielkich własności, którzy opłacają mniej od 25 złr. podatku. Kiedyś, gdy włościanie galicyjscy dojdą do świadomości zupełnej swych interesów, może się to stać potężną bronią przeciwko panom, gdyż — mając w gminie większość — włościanie będą mogli uchwalać postanowienia, skierowane przeciwko większym właścicielom.

Zresztą nie załatwiono nic, jeżeli nie liczyć takich rzeczy, jak emerytury nauczycielskie itp.; podnosiły się co prawda głosy, że należałoby rozpatrzeć ustawę drogową, która obarcza włościan okropnymi ciężarami i która wywołała bunty w tylu gminach, ale sejm przyszedł do przekonania, że ta sprawa już jest załatwioną przez... żandarmów, którzy poaresztowali buntujących się chłopów i osadzili ich w więzieniu.

Ale przejdźmy do spraw, które sejm rozpatrywał, nie załatwiwszy ich jednak, z powodu braku czasu. Tu dwie rzeczy zwracają szczególniej naszą uwagę.

Pierwszą jest dążność szlacheckiego sejmu do ograniczenia wolności miast. Mianowicie został postawiony wniosek, żeby magistraty miejskie, t. j. władze wykonawcze w miastach, które dotąd były wybierane przez Rady miejskie, pochodzące również z wyborów, były odtąd zatwierdzane przez Wydział krajowy; ta ostatnia władza jest wybieraną przez sejm, który w ten sposób chce sobie zapewnić przewagę nad magistratami.

Ale nie dość na tem, pensyja magistratu ma być oznaczaną przez Wydział krajowy, a nie — jak dotychczas — przez Radę miejską; wiadomo zaś, że nie ma lepszego sposobu trzymania kogoś w ręku, jak rozporządzać pieniędzmi, które on ma otrzymywać. Wreszcie mianowanie urzędników miejskich ma być odebrane Radzie miejskiej i oddane magistratowi. Jednem słowem, Rada miejska, wybierana przez obywateli miasta, ma być zamienioną w martwe ciało, a wszelka władza ma być oddaną Magistratowi, zależnemu w zupełności od Wydziału krajowego.

Jest to zamach na samorząd miejski, zamach, którego dotychczas nie dokonano, ale który ma za sobą wielu posłów, gdyż pochodzi od Wydziału krajowego.

Tutaj pokazuje się, jak słabemi są t. zw. warstwy średnie w Galicyi: ich najdroższe prawa, prawo rządzenia się, są zagrożone, tymczasem nie widać z ich strony żadnego oporu; nie słyszeliśmy o żadnej szerszej agitacyi, o zebraniach publicznych lub czemś podobnem. Tutaj socyjaliści galicyjscy mieliby świetną sposobność wywołania agitacyi w tym kierunku; choćby bowiem jakieś rozporządzenie nie dotykało bezpośrednio klasy robotniczej (a tym razem nawet tego powiedzieć nie można), powinniśmy przeciw niemu protestować i walczyć, jeżeli ono narusza prawa, gdyż tylko w ten sposób pokażemy, że jesteśmy jedyną siłą żywotną w teraźniejszem, rozkładającem się społeczeństwie.

Druga ustawa, którą rozpatrywano tylko w sejmie, odkładając zatwierdzenie do przyszłych czasów, była ustawa służbowa. By ją określić, dość będzie powiedzieć, że nie nakłada ona kary na „pana“, który uderzy swego sługę! I nie znalazł się w sejmie ani jeden człowiek, któryby napiętnował podobny wniosek, któryby rzucił w oczy jego twórcom całą ich nikczemność! Hańba ludziom, mogącym bez rumieńca wstydu podobne rzeczy wysłuchać!

Ubiegła sesyja niemieckiego parlamentu dała nam też sporą wiązankę uchwał, wymierzonych przeciwko klasie robotniczej. Ponieważ mówiliśmy już o nich, gdy je rozpatrywano, więc teraz ograniczymy się tylko na wzmiance. Otóż najprzód nałożono podatki na wódkę i cło na chleb, wskutek czego te produkty, spożywane głównie przez klasę najuboższą, zdrożały. Następnie powiększono liczbę lat, oddzielających jedne od drugich, z trzech na pięć, by agitacyja wyborcza rzadziej miała miejsce, wreszcie przedłużono prawa wyjątkowe.

Jeżeli do tego dodamy prześladowanie polaków, odbywające się za wiedzą i zezwoleniem parlamentu i uchwalenie 280 milijonów marek na cele wojenne, co niewątpliwie pociągnie za sobą potrzebę nowych podatków, to będziemy mieli obraz działalności rządowej bandy, która została wybraną przez niemieckich filistrów, przerażonych pogłoskami o wojnie, — lub polaków, łudzących się myślą, że szlachcic potrafi bronić interesów kraju.

Walkę Klas, *Przedświt* i wszystkie nasze wydawnictwa nabywać można u obywatela:

Aleksandra Lappo,

74, Allen street, New-York, America.

DRUKIEM „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, CHEMIN DANCET, 15

---

w Paryżu, odszukał starych znajomych i usiłował ich pociągnąć do napadu na rząd burżuazyjny. Rzeczywiście chwila była dobrana: rząd istniał dopiero od 24 godzin i nie zdążył nawet uorganizować się należycie. Niestety siły organizacyi socyjalistycznej były jeszcze tak niewielkie, iż nie miała wiary w siebie i dlatego nie było nawet próby w tym rodzaju.

Ale pomimo przetrwania pierwszych chwil, rząd nie miał pod sobą trwałych podstaw: robotnicy, jeżeli wierzyli jeszcze, że respublika burżuazyjna da im szczęście, to prędko mieli się w tem rozczarować. Rzeczywiście, burżuazyja marzyła tylko o tem, żeby prędzej zakończyć wojnę, przeszkadzającą robieniu interesów i spokojnie zabrać się do wyzysku. Rozpoczęła się zupełnie otwarta sprzedaż Francyi Bismarkowi. Robiono, dla zamydlenia oczu, dużo hałasu z armiją, którą Gambetta niby to organizował, a która istniała tylko na papierze, a w rzeczywistości prowadzono konszachty z rządem pruskim. Wreszcie 22 stycznia 1871 r. zaczęto pokazywać karty: Paryż został oddany nieprzyjacielowi przez tych samych ludzi, którzy zaklinali się, że będą walczyć do ostatniej kropli krwi.

Do niezadowolenia, które wzrastało wśród robotników z każdym dniem, przyłączyła się jeszcze jedna okoliczność: oto otrzymali oni uzbrojenie. Podczas oblężenia Paryża została uformowaną gwardyja narodowa, w skład której wchodzili wszyscy ludzie, zdolni nosić broń. Gwardyja ta składała się zatem przeważnie z proletaryjatu; mieszkańcy każdego cyrkułu tworzyli osobny oddział, który wybierał sobie sam swego naczelnika. Zasługę Varlina stanowi, iż on natychmiast ocenił ważność takiego położenia rzeczy. Wstąpił do gwardyi i tam potrafił tak sobie zjednać swych kolegów, iż, gdy przyszło do wyborów, został mianowany naczelnikiem w jednym z batalijonów.

Rząd spostrzegł się wkrótce, jaką rolę gwardyja narodowa może odegrać w rękach socyjalistów i ogłosił, że dowódzcy batalijonów zostaną zamianowani; ale gwardyja bynajmniej nie myślała ustąpić i oświadczyła, że nie przyjmie nowych wodzów. Trzeba było ustąpić przed 250.000 ludzi uzbrojonych. Batalijony, widząc zamach rządu na ich niezależność, zaczęły się zbliżać do siebie; wreszcie 13-go marca została przeprowadzoną federacyja (zjednoczenie) wszystkich oddziałów w jednę całość, na czele której stanął K o m i t e t C e n t r a l n y.

Czas był po temu; 17-go marca nastąpiła ze strony rządu zdradziecka próba zabrania armat gwardzistom; jako odpowiedź na to wybuchła komuna.

Opisywać przebiegu tego potężnego ruchu nie będziemy; wspomnimy tylko o udziale Varlina w nim.

Pierwszą rzeczą, o której należało pomyśleć, było zapłacenie żołdu gwardzistom, którzy inaczej nie mieliby z czego żyć. To też rano 17 marca Varlin z 30 towarzyszami udaje się do ministeryjum finansów i zajmuje jego biura. W kasie znajdowało się około 5 milijonów franków, ale ponieważ urzędnicy z kluczami uciekli do Wersalu, w którym była siedziba rządu burżuazyjnego, więc Varlin postanowił czekać, aż można będzie złamać zamki w obecności ludzi, upoważnionych do tego i udał się do *Banque de France*, głównej instytucyi finansowej w kraju. Tu wypłacono mu milijon franków natychmiast. Podczas gdy wypłata się odbywała, Varlin i jego towarzysz Jourde (czytaj: Żurd), posilali się naprędce dwoma jajkami i kawałkiem chleba. Odtąd Varlin zajmował się finansami komuny aż do jej upadku. Ten prosty introligator spełniał swoje obowiązki nie gorzej od urzędników, posiadających długoletnią wprawę, a daleko sumienniej. To też gdy przyszło do wyboru komunalnego, trzy cyrkuły Paryża oddały swe głosy na niego.

Varlin nie mógł znieść najmniejszej rozrzutności; gdy raz jeden z generałów komuny przysłał mu rachunek za sukno eleganckie, użyte do munduru, Varlin nie zgodził się zapłacić, mówiąc, że jeżeli ów generał chce mieć ubranie droższe od zwykłego żołnierskiego, może sam za nie zapłacić.

Niezmierne naprężenie wszystkich władz umysłowych sprawiło, że po krótkim czasie Varlin, wówczas 30-letni mężczyzna, osiwiał.

Ale ani poświęcenie Varlina i innych działaczy, ani odwaga wojsk paryskich nie potrafiły ocalić Komuny; burżuazyja zwyciężyła i wkroczyła do Paryża. Jeszcze tydzień trwała walka na ulicach Paryża; dom po domu trzeba było zdobywać to bohaterskie miasto. Wreszcie padła ostatnia barykada, a z nią ostatni obrońca.

W niedzielę, 28 maja, Varlin szedł rano po ulicy. W rynsztokach, na trotuarach leżały setki trupów. Oddziały pijanego żołdactwa przechodziły, depcząc w krwi skrzepłej, zmięszanej z błotem. Varlin szedł bez celu, oczekując śmierci.

Siły, których on nadużywał w przeciągu pięciu lat, opuściły go zupełnie. Nie mógł iść dalej. Przed nim na skwerze była ławka, siadł na niej. Przechodzi koło niego ksiądz; staje, ogląda go, poznaje i zatrzymuje się przez chwilę. Wtem z ubocznej uliczki wysuwa się patrol. Ksiądz po wewnętrznej walce, która trwała kilka sekund, podchodzi do oficera, mówi mu coś, wskazując na siedzącego człowieka.

Varlin zostaje pochwycony i zaciągnięty do poblizkiego cyrkułu. Tłum burżuazyi otacza go, dowiaduje się o jego imieniu z wybuchem radości dzikiego zwierza, który pochwycił zdobycz. Rycząc: „rozstrzelać go! zabić go!..“ ciskają mu na twarz kamienie i błoto. On rzuca ostatnie wejrzenie, pełne łagodnego smutku, na tych ludzi, których wyzwolenia tak gorąco pragnął.

Żołnierze mięszają się do nich. Biją go kolbą, kłują bagnetami. Ciało jego zamienia się w bezkształtną masę, którą ustawiają pod murem... Rozlega się ogień peletonowy. Nędznicy znęcają się jeszcze nad trupem.

Taką była śmierć tego wielkiego proletaryjusza, który, mając 20 lat, odmówił dobrobytu, opierającego się na wyzyskiwaniu robotników, który wyrzekł się przyjemności, jakie daje rodzina, żeby oddać się całkowicie wielkiej rodzinie uciśniętych.

KONIEC